Rok II. — Nr. 9 (31). 1 PAŹDZIERNIKA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

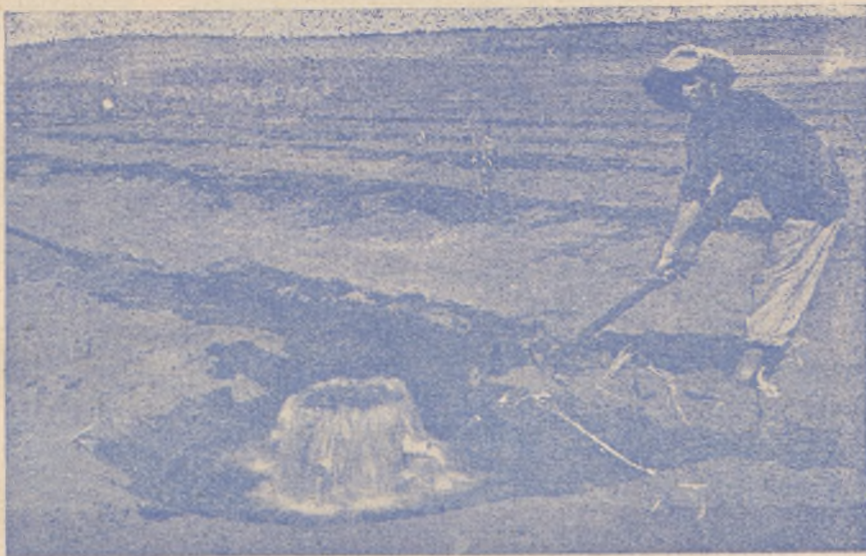
Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

RIWKA GURFEIN (Palestyna)

BOHATERSTWO

Gdy Szlomoh przybył do Erec — przed przeszło piętnastu laty — Erec wyglądała zupełnie, zupełnie inaczej niż dziś. Miasta nie były jeszcze tak wielkie, tak zaludnione jak dziś, nie było jeszcze tyle osiedli, nie było ani połowy tych czarnych, połyskujących w słońcu szos, po których pędzą dziś auta ciężarowe pełne jarzyn i owoców ze wsi żydowskiej — było zupełnie, zupełnie inaczej. W wielu miejscach, gdzie kwitną dziś wiosną pardesy pomarańcz — były tylko żółte, rozpalone piaski, w których grzęzły nogi, wozy, auta. W wielu miejscach, gdzie rozciągają się pola żywiące dziś rolnika żydowskiego — rozlewały się bagna, nad którymi wieczorami i rankami wzbijały się mgły i unosiły się roje komarów, tnących bezlitośnie ludzi i zwierzęta, niosących choroby. W wielu miejscach, gdzie dziś zielenieją ogrody, na które wodne instalacje rozpraszają kropliste deszcze — rosły tylko zimą i wiosną dzikie badyle i łodygi, które w letnim słońcu zamieniały się w ostre ciernie, raniące przechodnia. Nie mógł się nimi pożywić ani człowiek ani zwierzę — były to rozległe pola pełne kolców, pomiędzy którymi uwijały się tylko jaszczurki.

Tak wyglądała Erec, gdy przybył tu Szlomoh. Był on wtedy jeszcze małym chłopcem — ale już wtedy marzył, że dokona czegoś ważnego, wielkiego. Nie wiedział tylko wyraźnie — czego. Czy pójdzie odkrywać nowe kraje, czy będzie dokonywał jakichś ważnych wynalazków, czy przeleci samolotem jakieś oceany, czy wzbije się na jakieś szczyty — lub może będzie bohaterem na polach bitew?



Praca przy nawadnianiu ziemi w Erec Israel.

Sam nie wiedział wyraźnie czego dokona. Tymczasem odbył długą podróż pociągiem, okrętem. Pociąg przebiegał dalekie kraje, okręt przecinał morskie fale, przebiegł wzdłuż wybrzeży — oto brzeg Erec.

A Erec uboga, spalona, bez zieleni. Tak mało w niej cienia, tak mało w niej wody. Ziemia nie nawadniana — popękana w głębokie szczeliny, szpary. Litość w nim wezbrała. I postanowił: będę nawadniał tę ziemię tak spragnioną, tak spaloną. Wydobędę z głębi ziemi wody — rozleję je w bruzdach, rozprowadzę je rurami po polach. A pola pokryją się soczystą zielenią i dużo będzie tu cienia.

Chwilę się zawahał: a czy nawadniać ziemię to bohaterstwo? Czy nie większe bohaterstwo robić wynalazki, odkrywać kraje?

Usiadł Szlomoh na ziemi i długo myślał. Aż usłyszał skargę robotników, którzy nie mieli się gdzie skryć w godzinie spoczynku.

Wtedy jeszcze raz powtórzył: będę nawadniał tę ziemię.

Przez wiele lat Szlomoh nawadniał pola Emeku. Rozprowadzał wodę długimi bruzdami i rozlewał ją po polach.

A teraz nawadnia pola Szomronu. Już wiele dunamów spalonej, popękanej z pragnienia ziemi pokryło się soczystą zielenią jarzyn.

A Szlomoh jest zadowolony i wie: oto jest ciche, owocne bohaterstwo.

ŻYDZI W INDIACH

Wśród licznych szczepów żydowskich, rozrzuconych po świecie znajduje się szczep, szczycący się jedną z historycznych nazw narodu żydowskiego »Bnej Israel« — są to Żydzi indyjscy.

Niektórzy historycy uważają, że tę nazwę otrzymali zaraz po przybyciu do Indii, inni zaś twierdzą, że nadali im ją dopiero znacznie później muzułmanie hinduscy. Legenda opowiada o królu muzułmańskim Tippu, który obronił kraj przed Anglią a nawet w jednej z wojen wziął mnóstwo jeńców angielskich do niewoli. Gdy królowa dowiedziała się, że między jeńcami skazanymi na śmierć znajdują się także potomkowie »Bnej Israel«, prosiła męża, by zlitował się nad tymi, o których tak wiele dobrego napisano w Koranie.

Niewiadomo kiedy »Bnej Israel« przybyli do Indii. Oni sami uważają się za potomków dziesięciu zaginionych pokoleń. Według krążącego wśród nich podania przybyli tutaj jeszcze przed zburzeniem drugiej świątyni.

W czasie oblężenia Jerozolimy, schroniło się wielu powstańców żydowskich na pobliski okręt, by uciec przed srogą zemstą zwycięskich Rzymian. Okręt przypłynął aż do wybrzeża na północ od Bombaju, tu jednak rozbił się, uderzając o rafę podwodną, a z całej jego załogi dopłynęło do brzegu tylko siedmiu mężczyzn i siedem kobiet. Oni to właśnie założyli pierwszą gminę żydowską w wiosce Nowgao.

Historyk Szmuel Chaim Kehimkar, który opracował dzieje Żydów w Indiach, dzieli ich historię na trzy okresy. Najstarszy okres został przez niego nazwany »Choszech hadati« („Ciemność religijna"). Druga epoka zaczyna się od czasów Dawida Rahbi, a wreszcie trzecia od chwili, gdy »Bnej Israel« zmieszali się z Żydami innych krajów, którzy przybyli tu kilkaset lat temu, głównie z Bagdadu.

W epoce »Choszech hadati« »Bnej Israel« nie znali żadnych ksiąg żydowskich ani modlitw prócz »Szma Israel«. To jedyne zdanie hebrajskie przekazywali sobie dziedzicznie z pokolenia na pokolenie i chociaż nie rozumieli jego treści, odmawiali je w każde święto.

Prócz soboty święcili jeden dzień Rosz Haszana, Jom Hakipurim i Pesach. Posiadają cały szereg ciekawych i oryginalnych obyczajów świątecznych. W przeddzień Jom Hakipurim i dzień po święcie odwiedzają znajomych i krewnych i przynoszą im rozmaite upominki. Wierzą także, że dusze zmarłych odwiedzają w Jom Hakipurim domy swoich bliskich i pozostają tam aż do wieczora. Dlatego to „Bnej Israel" odprowadzają je po poście przed dom i posyłają im dłońmi pocałunki.

Swięto Pesach nazywa się w ich języku »Świętem przykrytego garnka". W każdym domu znajduje się bowiem garnek z jakimkolwiek kwaśnym napojem. Ten garnek przykrywa się w przeddzień święta Pesach, a pokrywę zdejmuje się z niego dopiero w osiem dni po święcie.

Drugi okres został nazwany imieniem Dawida Rahbi, Żyda, który przybył tu z północy i nauczył ich zasad religii żydowskiej. Hindusi nazywali ich »Pionierami oliwki sobotniej«, bo tylko tym różnili się dotychczas od tubylczej ludności, że sadzili oliwki przed swymi domostwami i święcili sobotę. Rahbi zaznajomił ich także z głównymi zasadami języka hebrajskiego. Niestety krótka była jego działalność wśród

(*dokończenie na str. 8*)

„...Dla dzieci, które nie zgrzeszyły!"

Wiecie zapewne co to są **„jamim noraim"** — dni skruchy i przebaczenia, które trwają od Rosz Haszana do Jom Hakipurim. Pan Bóg czyni wtedy z ludźmi to, co nauczyciel z uczniami przy końcu roku: sądzi ich wedle ich postępowania. Życie jest wielką szkołą ludzi a nauka Tory pozwala nam rozróżniać między dobrem a złem.

Mimo to stajemy najczęściej przed Bogiem ze świadomością, że nie zasłużyliśmy na dobre świadectwo. Jeżeli jesteśmy uczciwi, musimy być przekonani, że nie posłuchaliśmy Jego nauki, musimy odczuwać wyrzuty sumienia za złe postępowanie nasze w ciągu roku, musimy obawiać się kary zasłużonej i musimy okazać chęć odpokutowania, ufając jednak w pobłażliwość i dobroć Boga.

Tak czynimy co roku a jednak nie widać, z roku na rok, oznak widocznej poprawy. Wydaje się, że ludzie nie stają się lepsi i że zawsze potrzebują przebaczenia i wielkiego, nieskończonego miłosierdzia boskiego. Czyż jest tak trudno spełnić swój obowiązek? Dlaczego ludzie nie znajdują jeszcze siły, by uwolnić się od swych grzechów i złości?

A powinni się starać dążyć do tego, żeby byli lepsi bardziej uczciwi i sprawiedliwi także przez wzgląd na Was: przez to, że Was kochają, że chcą Wam przysporzyć radości i dać wam dobry przykład.

Przecież w tych dniach skruchy, błagając Boga o przebaczenie i litość, proszą słowami modlitwy: **„Uczyń to, o Boże, dla dzieci, które nie zgrzeszyły!"**.

Także Wy — dzieci, które nie zgrzeszyły — w tych dniach sądu i przebaczenia podnieście oczy ku Bogu, by błagać Go, żeby Was zachował zawsze tak niewinnymi, jak jesteście dzisiaj, by prosić Go, żeby zesłał Waszym rodzicom, Waszemu narodowi i wszystkim ludziom na świecie-upragniony pokój. Uczyńcie to a może Bóg wysłucha waszej prośby.

ANNA NICHTHAUSER

Z życia Jana Matejki

(Z okazji stulecia urodzin wielkiego artysty)

Idąc śliczną a starą ulicą Floriańską w Krakowie i zadarłszy dobrze głowę do góry zauważyć można, że dom oznaczony numerem 41 dziwne jakieś na wysokości trzeciego piętra ma godła. Toż to nic innego jak paleta używana przez malarzy i skrzyżowane na niej pędzle. Na bramie napis: Dom Jana Matejki. Aha, teraz już wiemy. To dom, w którym mieszkał i tworzył wielki a wszystkim starszym i młodym znany malarz Jan Matejko. Właśnie w sierpniu tego roku upłynęło równo 100 lat od daty urodzin tego twórcy każdemu z nas znanych obrazów czy to z Muzeum Narodowego czy też z reprodukcyj, spotykanych często w książkach szkolnych.

Bo któż z nas z zapartym z podziwu i zachwytu oddechem nie wpatrywał się czy to w „Hołd pruski" czy w „Batorego pod Pskowem" i w szereg innych, których jest tak wiele, że na wołowej skórze by ich nie spisał. Z ogromnych płócien i ze złoconych ram patrzą na nas, jakby żyjące, oczy różnych historycznych postaci, tak wspaniale namalowanych, że zda się jakoby lada moment dzwoniąc dzwonkami swej błazeńskiej czapeczki zeskoczy między nas Stańczyk lub dojdą nas pełne pokory słowa poselstwa moskiewskiego, przybyłego do króla Stefana, albo usłyszymy wnet szczęk witoldowego miecza.

Któżby przypuścił, że twórcą tych wszystkich olbrzymich arcydzieł był nikły, szczupły, przygarbiony pan Jan Matejko, na którego długim szpiczastym nosie siedziały olbrzymie okulary. Pan Matejko miał oczy słabe i wzrok bardzo krótki, wskutek czego niejedna komiczna spotkała go przygoda. Gdy był jeszcze studentem w Monachium, gdzie kształcił się w malarstwie, zdarzyło się raz, że przyszedł do restauracji, w której stale na tym samym miejscu siadał jeden jego kolega. Przez swój słaby wzrok nie zauważył, że tym razem wyjątkowo na jego miejscu siedzi jakiś obcy, niemiecki student. Gdy ten nie spieszył się z podaniem mu ręki, Matejko dość silnie pociągnął go za nos, sądząc naturalnie, że ma przed sobą swego przyjaciela. Niemiec zerwał się obrażony i byłby zrobił wielką awanturę, gdyby nie koledzy Matejki, którym udało się go udobruchać tak dalece, że ten zaprosił go jeszcze na piwo.

Jako młody student lubił też żartować, bo gdy jeden z jego kolegów przyprowadzał ze sobą do pracowni psa, pudla, który zwykle spokojnie drzemał pod stołem, wyszczerzał do niego za plecami kolegów oczy i zęby, strojąc przeróżne grymasy tak, że pies szczekał zawzięcie ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, nie mających pojęcia, co mogło tak nagle wyprowadzić poczciwe psisko z równowagi.



JAN MATEJKO:

Portret własny

Były to jednak wypadki rzadkie, gdyż całe życie swe mistrz Matejko wypełnione miał swą pracą tak dalece, że już w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych inaczej o nim nie mówiono, tylko że »kuje a kuje«, zyskując sobie równocześnie przezwisko »trusia« albo »ambit«. Całymi dniami i nocami przy łojowej świeczce malował i czytał. Malując bowiem obrazy historyczne, musiał przecież wiedzieć jakie to przed wiekami noszono stroje i zbroje. Przy pracy był tak zajęty i roztargniony, że ogromnie nie lubiał, gdy mu przeszkadzano. To też burczał zawsze na służącego: »Po co mi się tu plączesz, trutniu?« Służący ten oberwał raz porządnie za to, że Matejce, lubiącemu bardzo wszelkie zwierzęta, zniszczył w pracowni sieć pajęczą wraz z hodowanym pająkiem lub, że nie dał bułki oswojonej myszce, mieszkającej u niego w ciepłym kącie pokoju. Na pocieszenie miał służący chyba to, że artysta w swym roztargnieniu i zajęciu pracą nie zjadał przeważnie przyniesionego obiadu, wskutek czego wędrował on często do żołądka jego sługi.

Istniała tylko jedna moc, która potrafiła zmusić Matejkę do odłożenia na chwilę palety. Był to głos dzwonu Zygmunta. Na jego dźwięk pospieszał artysta na planty koło ulicy Straszewskiego, by tutaj w zachwyceniu wsłuchiwać się w jego basowy głos. Wtedy też mawiał o dawnych królach i hetmanach, że widzi ich w swej wyobraźni jak żywych.

Podziwiano i ceniono jego olbrzymi talent i zagranicą. W r. 1870, w Paryżu, wystawił Matejko na wystawie obrazów jedną ze swych prac, lecz trudno uwierzyć, że groziło mu, żeby jego samego o mało co na wystawę nie wpuszczono, a to tylko z tej przyczyny, że skromny do przesady — nie włożył uroczystego fraka. Na wiadomość jednak o tym, że tak sławny i wielki artysta znajduje się osobiście u wejścia, wprowadzono go z honorami, a do tego — nie spodziewającemu się — nadano za wystawiony obraz najwyższe odznaczenie — złoty medal.

Miłość, podziw i szacunek jaki sobie zdobył, zawdzięczał Matejko głównie temu, że malując obrazy historyczne, przedstawiające najpiękniejsze i najświetniejsze chwile narodu polskiego, nie dał mu, znajdującemu się wtedy w niewoli zaborców, upaść na duchu, tak samo jak »dla pokrzepienia serc« napisał w tym samym czasie Henryk Sienkiewicz swą »Trylogię« o mężnych rycerzach Rzeczypospolitej.

Naród uczcił go po raz ostatni w r. 1893 wspaniałym pogrzebem, który przeciągnął Rynkiem i ulicą Floriańską, jak gdyby artysta chciał jeszcze raz przejść koło wszystkich zabytków i pamiątek Krakowa, które tak bardzo mocno swym sercem ukochał.

OSKAR WILDE

SEN MŁODEGO KRÓLA

2)

II.

Po zakotwiczeniu okrętu, zeszło kilku murzynów na dolny pokład i przynieśli stamtąd długą sznurową drabinę zakończoną ogromnym ciężarkiem z ołowiu. Kapitan wrzucił ją do morza i jeden koniec przywiązał do dwóch żelaznych haków. Dozorcy wybrali młodego niewolnika, zdjęli z niego łańcuchy, zatkali mu nozdrza woskiem i przywiązali mu ciężki kamień do pasa. Z trudem zeszedł niewolnik po drabinie i zniknął między falami morza. Z jednego kąta okrętu wybębniono kilka razy, by odstraszyć drapieżników morskich.

Po kilku chwilach ukazał się niewolnik na powierzchni wody, trzymając w ręku dużą perłę. Drżącemi rękami uchwycił się drabiny, wszedł na pokład i oddał perłę kapitanowi okrętu, który zważywszy ją na wadze — ukrył w woreczku z zielonej skóry.

Niewolnik spuścił się do morza po raz drugi i trzeci. Ostatnim razem przyniósł perłę piękniejszą od wszystkich pereł na świecie. Miała kształt księżyca w pełni i błyszczała pięknie z daleka. Ostatkiem sił wspinał się niewolnik po drabinie, twarz zbielała mu jak wapno, a jego oczy świeciły dziwnym blaskiem. Wchodząc na pokład pośliznął się i runął na ziemię.... Strumienie krwi wydarły się z gardła i z nosa, kilka chwil leżał bez czucia, a potem drgnął i już nie żył. Murzyni podnieśli go i wrzucili do morza.

Kapitan wybuchnął śmiechem i podniósł się, by wziąć perłę, która wypadła z ręki niewolnika. Obejrzał ją i rzekł: — Perła ta ozdobi berło królewskie.

Okropne drżenie ogarnęło króla na te słowa, dziwny okrzyk wydarł mu się z ust i... zbudził się. Przez okno wdzierały się promienie wschodzącego poranka.

* * *

Widzi siebie spacerującego w pięknym lesie między różnymi, wysokimi drzewami. Na rozpalonym piasku krążą różne gady, dookoła syk węży i jaszczurek. Różne zwierzęta, małpy, ptactwo o barwnym upierzeniu, spoglądają na niego ze zdziwieniem.... Idąc zbliżył się do końca lasu, gdzie kilkuset ludzi pracowało w korycie wyschłego strumyczka.

Jak mrówki wspinali się robotnicy po skałach, kopali głębokie doły, inni rozbijali skały łomami żelaznymi, a jeszcze inni szukali w piasku. Robota szła bez przerwy, nikt nie odpoczywał.

W ciemnej jaskini, w pobliżu strumyka czyhała śmierć i chciwość. Śmierć rzekła: — Zmęczona jestem czekaniem, daj mi kilku ludzi i pójdę sobie.

Chciwość rzekła: Nie, nie dam. Oni należą do mnie!

— Choćby jednego — błagała śmierć.

— Nie, nie dam nic.

Śmierć zaśmiała się szyderczo i rzuciła się między pracujących. Wśród robotników wybuchła „zaraza“ i zabrała setki z nich.

Młody król rozpłakał się i rzekł: — Czego szukali tutaj robotnicy?

— Drogich kamieni do korony królewskiej — usłyszał król odpowiedź za sobą. Drżenie ogarnęło jego ciało i odwróciwszy się zobaczył jakiegoś pielgrzyma ze srebrnym zwierciadłem w ręku.

Król zbladł i zapytał się go: — Dla którego króla?

Nagle zobaczył król w lustrze swoje oblicze... Straszny krzyk wydarł mu się z serca... I otworzył oczy... Promienie rannego słońca złociły podłogę pokoju, z pomiędzy gałęzi drzew doszedł jego uszu wesoły głos ptaków.

III.

Drzwi lekko uchyliły się i kilku dworzan ukazało się w pokoju. Pozdrowili go pokornie i stanęli gotowi na jego rozkazy. Za nimi weszło dwóch paziów z królewskimi szatami.

— Zabierzcie stąd te szaty — zawołał król.

— Widocznie król żartuje z nas — pomyśleli dworacy.

Król powtórnie zwrócił się do nich i zawołał potężnym głosem: — Wyrzucić te szaty. Nie chcę ich widzieć. Nie przywdzieję szat utkanych rękami słabowitymi i nędznymi. Z serc tych kamieni spływa krew, a we wnętrzu tych pereł czai się śmierć...

I opowiedział im swoje sny.

Dworacy przestraszyli się i rzekli: — Nic innego, tylko król postradał zmysły. Jedynie szaleńcy zwracają uwagę na sny.

Główny minister zwrócił się do króla i rzekł: — Błagam Jego Królewską Mość, aby zapomniał o swych snach i włożył na siebie szaty koronacyjne, gdyż jedynie w tych szatach pozna naród króla.

Król spojrzał na niego uważnie i odpowiedział: — Czyż można króla poznać tylko po szatach? A ja myślałem, że bywają ludzie, których oblicza świadczą o tym że są królami. Ale nawet jeżeli jest tak, jak mówisz, nie zmienię swego postanowienia i nie przywdzieję szat ani korony królewskiej. W tym samym stroju, w jakim przybyłem do pałacu, opuszczę go.

Król oddalił dworaków, tylko młody paź — którego bardzo lubił — pozostał przy nim. Król zbliżył się do szafy z ubiorami i wyjął z niej pasterską koszulę i skórzany płaszcz, w które był ubrany, gdy pasał owce. Włożył je na siebie i wziął do ręki kij pastuszy.

Młodzieniec usługujący mu nie wierzył własnym oczom i z uśmiechem zwrócił się do króla: — Najjaśniejszy Panie! Oto szaty twoje i berło, ale gdzie korona królewska?

Król zerwał gałązkę kwiatów oplatających balkon, zrobił z niej małą koronę i włożył ją na głowę. — To jest moja korona — powiedział głośno i opuścił pokój.

W wielkiej sali oczekiwali wszyscy zaproszeni na przybycie króla. Drzwi otworzyły się i na progu ukazał się król w swoim dziwnym ubiorze. Okropny śmiech wydarł się z ust wszystkich zebranych i oznaki zdziwienia ukazały się na ich twarzach. Po chwili jeden z nich ocknął się i zwrócił się do króla: — Najjaśniejszy Panie! Naród oczekuje swego króla, a teraz zjawia się nagle przed nim jakiś żebrak ubrany w łachmany.

Niektórzy zawołali: — On hańbi godność królewską!

Król spojrzał na nich bez słowa, opuścił komnatę, zeszedł po marmurowych schodach, otworzył żelazne drzwi i wyszedł na ulicę. Kilka minut stał bez ruchu zamyślony, poczem ocknął się i dosiadł swojego ulubionego konia. Jego paź jechał za nim.

(*Dokończenie nastąpi*)

Tłum. Wiktor Statter (Mantowy)



ADAM ASNYK

SŁONKO

(Z okazji stulecia urodzin znakomitego poety)

**Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.**

**Ten się żali: »Tak wesoło
»Świecisz światu, słonko moje,
»Uśmiechami sypiesz w koło,
»Gdy ja smutny we łzach stoję.**

**»Obojętnie patrzysz na to,
»Jak się ludzkie serca męczą...
»I nad każdą ludzką stratą
»Promienistą błyskasz tęczą«.**

**Słonko na to: »Biedne dziecię?
»I mnie smutno na niebiosach,
»Gdy o waszym myślę świecie
»I o ludzi ciężkich losach.**

**»Lecz nie mogę ustać w drodze,
»By nad każdą boleć raną,
»Więc w złocistym blasku chodzę,
»Wypełniając co kazano.**

**»Nie pomogą próżne żale...
»Ból swój niebu trzeba zlecić
»A samemu wciąż wytrwale
»Trzeba naprzód iść... i świecić«.**

Rozpowszechniajcie „OKIENKO"!

PILNY LIST DO PANA BOGA

Kochany Boże! To są ważne słowa. Napisałam je do Ciebie na białym papierze. Pisałam prędziutko. Już jestem gotowa.

Czy tylko mi poczta ten liścik zabierze? Bo Ty mieszkasz, Boże, tak bardzo daleko, że nawet po drabinie tam zajść nie da się. A choćby szła do Ciebie poczta dniem i nocą — nie wiem czy trafi i czy zajdzie w czasie?...

A to pilna sprawa, pilna oczywiście. Więc może list wystawię w mym Okienku małym?... Przeczytaj, Boże, wszystkie słowa w liście. Dziecinne serca mi je dyktowały.

Czy wiesz, że tatuś Chany od roku bez pracy? że mama Dawidka choruje od lata?... że brata Pniny zbili źli chłopacy:

— A won stąd, Żydzie! — wrzeszczeli do brata?...

A ta biedna Chajka, co na płuca chora, leży na barłogu w wilgotnej piwnicy i marzy w malignie o słońcu, o polach... — A tu z za szyb brudnych w ponurej piwnicy widzi tylko nogi, same nogi... To przechodniów nogi deptają wciąż po niej, niby nieszczęść zmora — i nie wiem czy który przechodzeń wie, że Chajka chora?...

A jeśli ty wiesz, Boże drogi, i znasz nasze myśli, to proszę Cię, dla chorej Chajki wnet lekarstwo przyślij. I żeby mama Dawidka też nie chorowała.

I zrób, Boże kochany, żeby była praca dla tatusia Chany i dla wszystkich tatusiów — i tych, co chcą pracować,..

A brata Pniny musisz pożałować, Boże. Pożałuj go, pociesz brata Pniny, że to już nienawiści ostatnie godziny wybiły. Że świat się krzywdą, złością ludzką brzydzi i że mu już nikt w pogardzie nie powie: — „Ty Żydzie!", bo dla biednych Żydów piękny sen się ziści: Nie będzie już pogardy, ani nienawiści. Prawda, Boże?

Jeśli Ty chcesz, możesz zrobić takie dziwy, żeby świat był dobry, żeby był szczęśliwy i żeby go nie zniszczyła żadna zła burza. To pisze

Mirka z tylnego podwórza.

P. S.

Tyle tu próśb, Boże, wypisałam naraz, ale widzisz przecież, że każda jest pilna. Więc się nie gniewaj na mnie. Pisz odpowiedź zaraz i bardzo proszę, by była przychylna.

M. H.

Chyżonogi i niedźwiedź

Wiele lat temu żył chłopiec zwany Chyżonogim. Mieszkał on na końcu lasu w jaskini wraz z ojcem i matką. Ojciec jego zwykle chodził do lasu na polowanie, a czasem Chyżonogi pomagał mu w tym. Kiedy zabili sarnę lub jelenia, mieli wtedy wspaniałą wieczerzę, lecz najczęściej bywali głodni. W czasie, kiedy oni polowali, matka Chyżonogiego zbierała pręty i gałązki na ogień, by na nim ugotować strawę na wieczerzę, a z odłamków kości robiła — igły. Pomagała ona także w zdzieraniu skóry, z zabitych zwierząt, które przynosili ojciec i syn, a kiedy oczyściła skóry, zeszywała je i robiła odzież dla rodziny.

Niektóre skóry służyły za posłanie na noc, a inne dla przykrycia się nimi, jak kołdrą, w czasie chłodnej zimy. Pewnego dnia ojciec Chyżonogiego był zajęty polowaniem w lesie, kiedy wielki brązowy niedźwiedź, druzgocąc gałęzie i krzaki, zbliżył się i zanim ojciec zdołał uciec, zadał mu silny cios. Wtedy Chyżonogi stanął cichutko za nim i szybko wyspinał się na drzewo.

Kiedy zobaczył, że ojciec upadł, nie wydał nawet głosu, lecz czekał tak długo, aż niedźwiedź sapiąc i węsząc dookoła, znalazł się po przeciwnej stronie drzewa. Wówczas Chyżonogi celnie wymierzył z łuku, wypuścił — jak go ojciec niegdyś pouczał — krzemienną strzałę i trafił w prawe oko niedźwiedzia. Kiedy niedźwiedź upadł, Chyżonogi ześlizgnął się z drzewa na dół i wziąwszy do rąk kamienną siekierę ojca, dobił niedźwiedzia.

Potem pobiegł po matkę, by mu pomogła przenieść ojca do domu. Obmyli mu wtedy rany, a



Wówczas Chyżonogi wymierzył z łuku...

matka przyłożyła na nie chłodnych liści i trawy, by uśmierzyć bóle. — Wkrótce ojciec poczuł się lepiej i zasnął pod ciepłą kołdrą futrzaną. Kiedy wciągnęli nieżywego niedźwiedzia do domu — do jaskini — już ojciec mógł pomóc im zedrzeć skórę ze zwierzęcia. Była to piękna skóra i matka powiedziała, że będzie służyła Chyżonogiemu jako posłanie, ponieważ on sam zabił niedźwiedzia.

Opracowała **W. Kleinberg**

Dzieci piszą o jesieni...

JESIEŃ

Już fruwa „babie lato",
Nadszedł piękny wrzesień —
Skończyło się lato
I zaczyna jesień.

Woła malarza słońce:
— Maluj jabłuszka i gruszki,
Wszystkie owoce pachnące
Dla chłopca i dla dziewuszki.

Na orzeszki, dzieci,
Na orzeszki w las!
Patrzcie: słońce świeci!
Prędzej, póki czas!

Wiewiórka w lesie myśli
I smutną ma przy tym minę:
— Dzieci zjedzą orzechy,
Co mi zostanie na zimę?

Nie bójże się, wiewióreczko,
Nie bój się, kochanie,
Zjedzą dzieci trochę
I tobie zostanie.

Wszędzie babie lato,
Już minął i wrzesień,
Idzie jesień z październikiem,
Kasztany nam niesie.

Brązowe kasztany
Dla chłopca, dziewuszki.
Można z nich zrobić
Grzybki i dzbanuszki.

Piękne są, jakże piękne!
Złote, polskie jesienie,
Niosą nam radość jasną
I ciche, srebrzyste marzenie.

Anita Bloch (Tarnów)

Wieczór jesienny

Chmury wloką się na niebie. Wiatr targa drzewami — huczy i świszczy. Z drzew zlatują ostatnie złote liście, którymi zasłana jest cała ziemia; deszcz mży. Ponury to widok. Babcia siedzi koło okna i robi robótkę. Obok niej siedzą wnuczęta. — „Opowiedz nam bajeczkę", proszą dzieci. Babcia zaczyna opowiadać, dzieci zamieniają się w słuch. Babcia opowiada o sierotce Ani. Cicho i przytulnie jest w pokoju. Babcia mówi cichym i smutnym głosem. Drzewo na kominku trzeszczy a wiatr za oknami wyje: Huu! — huu!

Manfred Hofstätter (Kraków)

SZPITAL DLA PSÓW

Szpital to, jedyny w swoim rodzaju. Niewielka sala, a wokoło jej ścian, klatki ogrodzone kratami. A za każdą kratą płonące, gorejące oczy, wiele par oczu. Jedne oczy spoglądają ze strachem, z innych wyziera smutek i rezygnacja. Pierwsze pytają: dlaczego nas tu zamknięto? Co zamierzacie z nami uczynić? Te drugie już o nic nie pytają, one już pogodziły się z losem i zdają się mówić: nie ma już dla nas nadziei...

Lecz nie tylko oczy mówią z za krat. Z każdej klatki dolatuje płacz, jeden różny od drugiego. W tym pokoju z kratami można poznać ile rodzajów płaczu istnieje. Jest płacz cichy, skarżący się, ledwie dosłyszalny i jest krzyk rozdzierający wprost serce i jest.. jest... Ale kim są ci więźniowie? Do kogo należą te oczy i kto tak umie płakać? To psy. Psy podejrzane o wściekliznę. Powiecie napewno: trudno, jeżeli zachodzi obawa wścieklizny, muszą zostać izolowane. Lecz mylicie się, bo oto słuchajcie, co opowiada mi lekarz naczelny tego dziwnego szpitala:



...z oczu wyziera smutek i rezygnacja...

— Cóż mam robić? Przyprowadzają mi psa i mówią, że ugryzł, a ja jestem zmuszony wziąć go pod obserwację. Prawo jest prawem. Pies, który ugryzł, musi znaleść się w zamknięciu, dopóki nie przekonamy się, że jest zdrów. I chociaż w większości wypadków jestem pewny, że przyprowadzony pies jest zdrowy, to jednak nie wolno mi go zwolnić. Psy te są tym nieszczęśliwsze, że nie rozumieją, dlaczego je zamknięto, nie wiedzą, że kiedyś wyjdą z więzienia. I nie ma na to rady. Chociaż... (lekarz zamyślił się na chwilę) można by się zwrócić do sprawców ich nieszczęścia.

— A kto to? Kto każe zamykać psy?!

— To dzieci—odpowiedział lekarz— w większości wypadków dzieci. Proszę, obserwuj idąc ulicą. Nie ma prawie dziecka, które by przeszło spokojnie obok psa. Albo wygrażają mu się, albo kopną, albo nawet kamień rzucą. Nic więc dziwnego, że pies się wtedy broni. Ale, gdy pies ugryzie, to nie dziecko zostaje ukarane, lecz pies, którego ja muszę zamknąć. Zdarza się, że pies szczeka głośno na ulicy, ot po prostu raduje się życiem i swobodą, a dzieci słysząc to, uciekają bez powodu. Każdy pies, widząc uciekającego goni za nim. Leży to w jego naturze od czasu, kiedy uganiał za zdobyczą. Jest rzeczą znaną, że pies nigdy nie tknie człowieka idącego spokojnie, ale nasze dzieci, nie raz bardzo »bohaterskie« (zwłaszcza gdy pies jest malutki i nic im nie może zrobić), zaczynają mu dokuczać. A tchórze wśród dzieci uciekają, gdy tylko usłyszą szczekanie, no i zdarza się wtedy, że pies ugryzie. Gdyby pozostawiono psy w spokoju i nie drażniono ich, jestem pewny, że liczba zamkniętych tu, nieszczęśliwych więźniów znacznie by się zmniejszyła.

Lekarz skończył mówić. Skowyt psów wzmógł się, jak gdyby zrozumiały jego słowa i jak gdyby chciały powiedzieć, jaką krzywdę im wyrządzono.

Przede mną piękny wilczur rzuca się po klatce i krzyczy. Nie jest to szczekanie, ani wycie, ale krzyk stworzenia, które straciło nadzieję. Obok w klatce umieszczony jest mały piesek, biały, z czarnymi plamami koło oczu, niby okularami. Już prawie nie miał siły jęczeć, gdyż wydawał tylko cichy, cienki skowyt i piesek drżał cały. A za nim jeszcze jedna klatka i jeszcze jedna, a w każdej jest żywe stworzenie ze swoim bólem, ze swą rozpaczą.

G. M.

BUDUJMY SZKOŁY!

(Na V. Tydzień Szkoły Powszechnej)

Zapewne znacie wzruszający, piękny wiersz Marii Konopnickiej o nieszczęśliwym, opuszczonym dziecku, które przed sąd postawiono za jakieś przewinienie. A że sędzia był człowiekiem ludzkim, więc zamiast ukarać biednego chłopczynę pozbawionego szkoły i opieki, w poczuciu własnej winy przytulił go do siebie i powiedział serdecznie:

„*Pojdź dziecię, ja cię uczyć każę...*"

I oto teraz, w związku z V. Tygodniem Szkoły Powszechnej, zorganizowanym na terenie całej Polski, przypominają mi się te słowa i zastanawiam się nad nimi:

Czy to nie my sami jesteśmy winowajcami, że tysiące dzieci pozbawione są szkół i nauczycieli, że tysiące dzieci wołają w niemej skardze:

Chcemy się uczyć!

Może Ty nawet nie wiesz o tym, Czytelniku, mający jasną, słoneczną szkołę, że gdzieś tam w zapadłych wioskach, muszą dzieci często na bosaka, o głodzie i chłodzie, iść po naukę do okolicznych miasteczek, bo w ich wiosce szkoły nie ma A jeśli są, to najczęściej małe, ponure izdebki i tak smutne, jak dzieciństwo tych dzieci, odciętych od świata.

Może Ty nawet nie wiesz o tym, Czytelniku szczęśliwy, jak bardzo trzeba kochać swą jasną szkołę i jak bardzo trzeba pomóc tym, którzy szkół takich nie mają.

Budujmy szkoły! — oto hasło które mówi do nas jak oskarżenie z przeróżnych gazet, afiszów, odczytów i nalepek.

Budujmy szkoły! — niby protest wykrzykują do nas słowa z transparentów noszonych przez dzieci.

Budujmy szkoły! — jasne, słoneczne szkoły dla wszystkich dzieci — bez wyjątku.

Im więcej szkół — tym więcej radości.

Im więcej szkół — tym więcej światła i wiedzy.

M. H.

Skrzynka pocztowa

Ukazanie się pierwszego numeru powakacyjnego »Okienka« powitane zostało przez naszych Czytelników z żywą radością i zadowoleniem, co wyraziło się w nadesłanych liścikach. Dziękujemy wszystkim za serdeczne słowa.

Reśka Hofmeister (Tarnów): Twój ogromnie miły list ucieszył nas bardzo. Wiersze Andy Eker będziesz jeszcze wiele razy mogła czytać w »Okienku«. Twój abonament za nowe półrocze zaczął się 1. IX. b. r. i płatny jest zaraz.

Ala Rosenblüth (Jasło), Olga i Bela Hornstein (Kraków): Pozdrawiamy Was serdecznie.

Chaja Birnfeld, Regina Reisner (Kraków), Leon Neuman (Tarnów), Alinka Margulies (Przemyśl): Za miłe słowa i serdeczne życzenia bardzo dziękujemy.

Dinka i Bronia Diamant (Chrzanów): Wierzymy Wam, że nagroda znowu by się Wam przydała, ale jeszcze więcej przydałaby się tym, którzy jej dotąd nie otrzymali. Wobec tego — cierpliwości! Zagadki Wasze są w tece i będą drukowane.

Bronia Weitzenbaum (Gorlice): Gratulujemy Ci z powodu dobrego wyniku egzaminu.

Judyta Engel (Kolonia nad Renem): Miło nam ogromnie, że z daleka, na obczyźnie pamiętasz o „Okienku" i nadsyłasz nam swe prace. Artykulik zamieścimy w skróceniu. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

UWAGA! Jeżeli ktoś z naszych abonentów nie otrzyma „Okienka", prosimy o zawiadomienie nas o tym kartką **nieopłaconą** z napisem u góry **Reklamacja gazetowa**. Równocześnie przypominamy raz jeszcze o **należytym opłacaniu** korespondencji. List w Krakowie kosztuje 15 gr. zamiejscowy 25 gr. Kartka w Krakowie 10 gr. zamiejscowa 15 gr. Prosimy o zawiadamianie nas o zmianie adresu.

NAGRODY „OKIENKA".

Za rozwiązanie zagadek z Nr 7 (29) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. Piękną książkę ANDY EKER — »OJCÓW DZIEJE« — *Stefan Eibenschütz, Jasło.*
II. Kasetę z kredkami w 12 kolorach — *Paulina Korecka,* Warszawa, Pułaskiego 7.
III.a Ołówek automatyczny — *Lolek Steinberg,* Tarnopol.
III.b Bezpłatny kwartalny abonament „Okienka" — *Janka Wajzenberg,* Lublin, Krak. Przedmieście.
IV.a Ołówek mechaniczny — *Stefan Krebs,* Kraków, Smoleńsk 34.
IV.b *Heniek i Hendusia Wiener,* Chrzanów, Jagiellońska 13.
V. Garnitur ołówków — *Olga i Bela Hornstein,* Kraków, Sarego 25.

Ołówki z fabryki L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można codziennie w Redakcji „OKIENKA" (Al. Słowackiego 52) od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK Z NR. 7 (29) NADESŁALI:

Birnfeld Chaja (Kraków), Diamant Dinka i Bronia (Chrzanów), Eibenschütz Igo (Cieszyn), Eibenschütz Stefan (Jasło), Korecka Paulina (Warszawa), Steinberg Lolek (Tarnopol), Wajzenberg Janka (Lublin).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Götz Abraham (Grybów), Grünkraut Rut, Güchner Leon (Bielsko), Hornstein Olga i Bela, Krebs Stefan (Kraków), Neuman Leon (Tarnów), Rosenblüth Ala (Jasło), Statter Marek, Thorn Dawid (Kraków), Weitzenbaum Bronia (Gorlice), Wiener Heniek i Hendusia (Chrzanów)

ZAGADKI NADESŁALI:

Diamant Dinka i Bronia (Chrzanów), Neuman Leon (Tarnów), Weitzenbaum Bronia (Gorlice), Statter Marek (Kraków)

Już czas wyrównać zaległości abonamentowe i odnowić prenumeratę!

Żydzi w Indiach

(*dokończenie ze str. 2-ej*)

»Bnej Israel«, gdyż został zamordowany przez jednego z książąt hinduskich. Niewiadomo zupełnie w jakim czasie przybył Rabbi do Indii. Może to było dopiero 150 lat temu a może już przeszło 900.

Trzeci okres rozpoczął się z przybyciem Żydów bagdadzkich do Bombaju. Od nich nauczyli się »Bnej Israel« modlitw, czytania ksiąg świętych i języka hebrajskiego. Jeden z przybyłych rabi Josef Jecheskiel przełożył wszystkie modlitwy na język mauretański i ułożył w tymże języku gramatykę hebrajską. Wkrótce potem przełożono kilka ksiąg religijnych, a w ubiegłym wieku rozwinęła się u nich ciekawa literatura żydowsko-mauretańska.

Obecnie mieszka w Indiach około 25 tysięcy Żydów z tych 20 tysięcy stanowią potomkowie „Bnej Israel" Mieszkają przeważnie w większych miastach jak w Bombaju, Achmedzie i Punie, albo we wsiach położonych na północ od Bombaju. Zajmują się przeważnie rzemiosłem lub pracą w fabrykach. Są także liczni adwokaci i lekarze żydowscy. Podobnie jak w wielu innych krajach wsławiło się i tu wielu z tych ostatnich. Żydzi wiejscy zajmują się rolnictwem. Do dziś dnia sadzą oliwki przed swymi domostwami i do dziś pozostał im przydomek «Pionierów oliwki sobotniej« wśród tubylczej ludności.

Dzieci uczęszczają do szkół ludowych wraz z dziećmi innych mieszkańców Indii. Przy każdej bóżnicy jest jednak uczelnia żydowska, w której kantor uczy dzieci czytać po hebrajsku, modlić się, a nawet niektórych, ważniejszych słów hebrajskich.

W Bombaju jest osobna szkoła dla »Bnej Israel«. Językiem wykładowym jest tam język mauretański, uczą jednak także hebrajskiego. Większość wychowanków tej szkoły już w 12-tym lub 13-tym roku życia pracuje w rzemiośle lub w fabrykach.

Podane wyżej wiadomości zawdzięczamy p. dr. Olswangerowi, który został wysłany z ramienia Keren Hajesod do Indii i zbadał życie tamtejszych Żydów. *Oprac. E. T.*

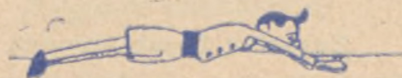




Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

III.

1 **Mówiąc to, płat sukna wyjął,**
Co za pasem był ukrywan,
I wskazując nań uprzejmie,
Rzekł: „To latający Dywan".



4 **Ali-Baba „Bum! do czarta!"**
Rzekł i zmarszczył czoło srodze —
Jurek poczuł (z wielkim bólem),
Że się znalazł na podłodze.





2 **Jurek klasnął; w tym momencie**
Spostrzegł, że na lampie wisi,
Na wstążeczce którą poznał:
Należała do Marysi.

3 **Ali-Baba wnet wyjaśnił:**
„To należny wymiar kary,
„Klaskać teraz Wam nie wolno —
„To niweczy wszelkie czary!"

5 **Lecz czarodziej wnet zawołał:**
„Proszę bardzo! nie ma czasu!
„Proszę siadać na ten dywan!
„Spokojniutko, bez hałasu!"

6 **Dzieci siadły bez wahania.**
(Właśnie biła wtedy czwarta).
Ali-Baba siadł za nimi
I zawołał: „Bum! do czarta!"

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPON DO ZAGADEK

Moje przygody.

Kilimandżaro

Droga do Kilimandżaro jest bardzo uciążliwa i prowadzi przez dżunglę, w której rosną przeważnie drzewa kakaowe. Na niektórych wiszą już gotowe torty czekoladowe. Dzikie plemiona Chrup-Chrup zajmują się w wolnych chwilach ludożerstwem. I mnie chciano również zamienić w gulasz, gdy jednak okazałem legitymację redakcyjną „Okienka", nietylko zwrócono mi wolność, ale nawet zaproszono na ucztę, na którą złożyły się następujące dania: zupa z dróbek murzyńskich, Abisyńczyk w sosie pomidorowym i grzechotniki w talarki z kiszonymi daktylami. Ponieważ nie chciałem tych potraw jeść, przeto otrzymałem inną, jak się później okazało — wątróbkę szakala.

Kilimandżaro jest to wulkan o kształcie babki. Nadmieniam, że rodzynek nigdzie nie znalazłem. Droga jest bardzo niemiła, albowiem nie ma tam ani schodów, ani windy. Krajowcy umieją się drapać po ścianach i w głowę, lecz mnie się to nie udało. Zmuszony byłem zatem pożyczyć sobie słynny dywanik z tysiąca i jednej nocy, który zaniósł mnie w kilku sekundach na szczyt.

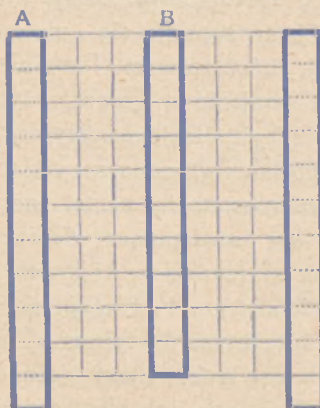
Na szczycie znajduje się krater, z którego tryska lawa i gorąca woda, w której mozna ugotować jajka na twardo. Prócz tego stoi tam budka z wodą sodową i owczymi serkami. Po zjedzeniu sera i wypiciu wody postanowiłem wrócić wdół, ponieważ na górze jest nudno i nie wiadomo czym czas zapełnić. Wybrałem sobie kilim (stąd pochodzi nazwa „Kilimandżaro") z pośród ogromnej ilości kilimów, którymi jest góra przykryta, żeby nie dostała gorączki. O okropnej niespodziance, która mnie na dole oczekiwała, opowiem w następnym numerze.

Wujaszek Alwin

Rozrywki umysłowe

Logogryf podwójny

nad. Leon Neuman, Tarnów



Litery w grubych obwódkach dadzą aktualne rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A		B
1. Okrzyk wydawany w niebezpieczeństwie	—	Inaczej kapota żyd. (w dopełn. l. mn.)
2. Narząd (zdrobn.)	—	Inaczej maczuga
3. Wiatr pustynny	—	Pieniądz obcy
4. Świeć (w j. hebr.)	—	Zabił (w jęz. hebr.)
5. Wielki wstyd	—	Nazwa Boga u ludów wschod.
6. Zabytek	—	Inaczej warstwa narodu
7. Zbocza	—	Rzeka w Azji
8. Okrzyk (wspak)	—	Oddział wojska (w dop.)
9. Port nad Morzem Czerw. (w dopełn.)	—	Nagły ruch w bok
10. Miasto w Belgii	—	Letnisko w Małopolsce zach.
11. Samogłoska	—	Spółgłoska

Szarada

nad. Lili Kahane, Łódź

Pierwsze — to zwierzę domowe,
Drugie — gatunek papugi,
Całość — inaczej zasłona
Z pięknego materiału zrobiona.

Figielek

nad. Cesia Apfelbaum, Kraków.

T

Figielek ten oznacza zawód uczony.

Zagadka kombinowana

nad. Marek Sattler, Kraków

III. ARYTMOGRAF

8 - 4 - 6 - 5 - 1

klucz:

4 - 6 - 8 - 6 = **materiał opatrunkowy**

5 - 1 - 6 = **imię żeńskie**

◆

Domyślanka

nad. Leszek Wang, Rzeszów

Od . . w . . - . u . - ś . . . t - n . . . . k . - ż . - . aj . . r . . y - cz . e . - d . a - . . ł . ka

W miejsce kropek wstawić litery a otrzymamy znane powiedzenie.

Składanka

nad. Pola Rubin, Kraków

Spółgłoska (fonet.) + roślina włóknista + inaczej ofiara + spółgłoska = ?

Rozwiązania zagadek z nr. 9. (31) nadsyłać można najpóźniej do dnia 28 września b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 7 (29)

1. **Piramida**: **a, ka, kra, arka, karat, taroka, tokarka.**
2. **Sylabówka geograficzna**: **Dizengof** (Dania, Irkuck, Zamość, Elba, Narew, Gniezno, Oranje, Fudżi).
3. **Zagadka kombinowana — I Logogryf**: **Dickens** (oda, lis, racja, k, kreda, ona, osa).
4. **Szarada: Stodoła.**
5. **Figielek**: **Wilk (W i lk)**



Miłe upominki — na święta

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł – półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.